

Ludwik Kostro

Amoryzm a etyka zawodu nauczyciela-wychowawcy

Studia Gdańskie. Wizje i rzeczywistość 4, 177-198

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Ludwik Kostro*

Amoryzm a etyka zawodu nauczyciela-wychowawcy

Tendencja do streszczenia całej etyki w pojęciu miłości ma już długą historię. Pojawiła się ona w naszym kręgu kulturowym już ponad 2000 lat temu. Znaleźć ją można w Biblii hebrajskiej (np. Kpł 19,18; Pwt 6,5), a potem w sposób bardziej wyrazisty w Biblii chrześcijańskiej (np. Mk 12,30; Mt 5,43; 22,39). Dekalog etyczny, który, według bibliistyki naukowej, powstał między VIII a VI wiekiem przed Chr., zaczęto streszczać w przykazaniu miłości Boga i bliźniego¹. Także filozofowie w starożytnej Grecji zaczęli przeprowadzać rozważania etyczne w kontekście miłości jako potrzeby duszy ludzkiej. Wystarczy tu wspomnieć Sokratesa i Platona. Potrzeba miłości aktywnej i doświadczanej jest najgłębszą potrzebą natury ludzkiej. Każdy z nas pragnie kochać i pragnie być kochany, dlatego nigdy nie brakowało i nigdy nie zabraknie ludzi, dla których miłość była, jest i będzie rzeczą najważniejszą, najbardziej poszukiwaną. Nazwać ich można **amorystami**, a etykę streszczoną w pojęciu miłości **amoryzmem** od łacińskiego słowa *amor* znaczącego właśnie ‘miłość’. Dla naszych celów przyjmujemy następującą definicję amorysty: **jest to człowiek, który szanuje rzeczy, lubi rośliny oraz zwierzęta i kocha ludzi**. W definicji tej zawarte są wszystkie możliwe sposoby ludzkiego kochania.

Dodajmy tu od razu, że amoryście, z tej racji, iż zaspokaja najgłębszą potrzebę swej natury, towarzyszy poczucie spełnianego człowieczeństwa. Bazą filozofii Kartezjusza była teza „Myślę, więc jestem”. Był on pewny, że skoro myśli, to istnieje. Człowiekowi nie potrzeba jednak tylko pewności swego istnienia, on szuka też sensowności swego istnienia, potrzebuje przeżycia wartości swojej egzystencji. Dlatego też bardziej przemawia do niego twierdzenie: „Jeśli kocham, to w pełni jestem”. Jeśli prawdziwie kocham na wszystkie możliwe ludzkie sposoby, jeśli kocham jako mąż czy jako żona, jako ojciec czy jako matka, jako przyjaciel czy

* Prof. dr hab. Ludwik Kostro, Gdańska Wyższa Szkoła Humanistyczna, ul. Biskupia 24 b, 80-875 Gdańsk.

¹ L. Kostro, *Kiedy, gdzie i jak powstał Dekalog?* [W:] Tenże, *Ewolucja podstawowych pojęć światopoglądowych*. Gdańsk 2000, ss. 75–96.

jako przyjaciółka, jeśli kocham jednostki i grupy jako nauczyciel i wychowawca, jeśli umiem kochać bezwarunkowo i bezinteresownie, to istnieję w pełni. Przeżywam pełnię istnienia, mam poczucie wartości swego życia. A zatem im bardziej kocham, tym pełniej istnieję. Kocham, więc w pełni jestem!!!

Dodajmy jeszcze, że amoryści wytwarzają wokół siebie otoczenie kochające, zarażają bowiem innych miłością i są przez innych lubiani. Amorysta, darząc uśmiechem, ciepłym spojrzeniem, dobrym słowem i czynami, znajduje odwzajemnienie otoczenia. Otoczenie zaczyna go naśladować. Miłość jest zaraźliwa. Amorysta to człowiek, który widzi sens swego życia, sens swego istnienia i działania w darzeniu miłością. Czerpie on radość życia z kochania.

Wiek XX cechował się między innymi tym, że nawoływano w nim do stworzenia cywilizacji miłości. W różnych gremiach odpowiedzialnych za wychowanie dzieci, młodzieży i dorosłych ustalano i dyskutowano programy wychowania do miłości, i to nie tylko wychowania do miłości w małżeństwie i rodzinie, ale także w stosunkach międzyludzkich oraz międzynarodowych. Ogromna rola w realizacji takich programów przypada tutaj nauczycielom szkół podstawowych, średnich i nauczycielom akademickim. Stąd jasny wniosek: nauczyciele wszystkich stopni powinni być amorystami. Jeśli nauczyciel chce nauczyć swych uczniów, swych studentów szacunku do rzeczy, umiłowania świata roślin i zwierząt oraz miłości do ludzi, musi w sobie rozwinąć maksymalnie zdolność do kochania. Dbałość o etykę swego zawodu powinien widzieć przede wszystkim w doskonaleniu i rozwijaniu zdolności otwierania się na innych i służeniu im pomocą. Trzeba bowiem mieć odwagę zaangażowania się w miłość. Ci, którzy potrafią to czynić na większą skalę, umacniają w pewnej mierze też bezpieczeństwo międzyludzkie.

Twierdzenie, że wychowanie do miłości jest czynnikiem wzmacniającym bezpieczeństwo kraju i bezpieczeństwo międzynarodowe, wydaje się twierdzeniem trywialnym, samo przez się zrozumiałym, niepotrzebującym żadnego dowodu. Chociaż jest tak naprawdę, to jednak pomimo głoszenia cywilizacji miłości stale mamy do czynienia z przemocą, terroryzmem i wojnami. Ten fakt zdaje się wskazywać, że wychowanie do miłości nie przynosi aż tak wymiernych efektów. Niemniej jest prawdą, że uczyniono dużo w XX wieku, aby zbliżyć do siebie społeczności narodowe i wyznaniowe. Chociaż uczyniono i czyni się w tej sprawie sporo, to jednak w dalszym ciągu efektywność tych działań nie jest doskonała. Ludzkość nie stała się społecznością osób nawzajem się szanujących i kochających. Trzeba stale wzmagać wysiłki wychowywania dzieci, młodzieży i dorosłych do prawdziwej miłości międzyludzkiej, w tym także do miłości Ojczyzny i społeczności międzynarodowej. Przy czym ucząc miłości do Ojczyzny, trzeba pamiętać, że nie chodzi tu o miłość Ojczyzny przeciwko ludzkości, ale o miłość Ojczyzny z ludzkością czy dla ludzkości.

W ciągu dziejów myśliciele zajmujący się szczególnie pedagogiką i polityką podkreślali nieraz, że wychowanie do miłości wzmaga bezpieczeństwo zarówno

wewnętrzne, jak i międzynarodowe. Wielu z nich uczyło i uczy życia opartego na miłości. Dla wielu z nich filozofia stawała się przede wszystkim sztuką życia międzyludzkiego i międzynarodowego. Filozofowie od wieków próbowali tej sztuki uczyć. W XX wieku, jak już wspomniano, doszło do głoszenia „cywilizacji miłości”. Czynili to przywódcy religijni, na przykład papież Jan XXIII i Jan Paweł II, Dalajlama, a obecnie Benedykt XVI, jak również obdarzeni poczuciem odpowiedzialności za ludzkość filozofowie niewierzący, przykładowo znany filozof i psycholog społeczny Erich Fromm. Zdaniem tego ostatniego, rozwiązaniem problemu egzystencji ludzkiej tkwi w miłości.

Dzisiaj doszło nawet do tego, że uprawia się filozofoterapię jednostek ludzkich. Filozofoterapię, w której realizuje się wskazania Ericha Fromma oraz innych myślicieli i psychologów. Na Zachodzie istnieją już gabinety filozofoterapii. Takie gabinety istnieją na przykład we Francji, w Strasburgu. W Niemczech organizuje się coś podobnego, nazywając indywidualne spotkania z filozofem „spotkaniami światopoglądowymi”. Filozofoterapeuci starają się uczyć sztuki życia zwłaszcza tych, którzy z różnych powodów odeszli od religii i w związku z tym przestała ona być dla nich drogowskazem i czynnikiem nadającym sens życiu. Indywidualne i zbiorowe poczucie sensu życia jest bardzo ważnym czynnikiem pozytywnej stabilizacji stosunków międzyludzkich. Poczucia sensu życia potrzebują zarówno wierzący, jak i niewierzący członkowie społeczności ludzkich.

W XX w. liczba ludzi bezwyznaniowych wzrosła od trzech milionów na początku stulecia (rok 1901)² do około 1,555 miliarda pod koniec roku 1988³, a w roku 2004 wynosiła już 1,787 miliarda⁴ i stąd pytanie, czym zastąpić im religię. Natura nie znosi pustki i dlatego pustka religijna musi zostać zastąpiona światopoglądem, który zaspokoi najgłębsze potrzeby psychiczne człowieka, dotychczas w lepszy lub gorszy sposób zaspokajane przez różne religie. Komu leży na sercu zdrowie psychiczne ludzkości i bezpieczeństwo wewnątrznarodowe oraz międzynarodowe, musi zadbać o to, by nie stała się ona bezideowa, ale miała zdrowy, zdrowiu psychicznemu i bezpieczeństwu międzyludzkiemu służący światopogląd. Temu celowi chcą służyć na płaszczyźnie indywidualnej: filozofoterapia i tak zwane spotkania światopoglądowe. Filozofoterapeuci zastępują często duszpasterzy różnych wyznań. Filozofoterapeuta staje się często „kierownikiem duchowym” swych klientów. Jednakże nie wystarczą tylko filozofoterapeuci. Ci mają za mały wpływ na ludzkość, oddziałują, bowiem jedynie na poszczególne jednostki. Potrzeba też oddziaływania na płaszczyźnie społecznej. Wychowaniem do zdrowej miłości zająć się powinny, w zmożony sposób, przede wszystkim rodzina, szkoły, uczelnie i środki masowego przekazu. Wpływ tych ostatnich może być przemożny, niemniej szkoły i uczelnie mogą czynić to skuteczniej, wychowując systematycznie i programowo do miłości. To one oprócz przekazywania wiedzy

² *Zarys encyklopedyczny religii*. Red. Z. Drozdowicz. Poznań 1992, s. 323.

³ M. Malherbe, *Religie ludzkości*. Tłum. M. Frankiewicz. Kraków 1995, s. 25.

⁴ M. Malherbe, *Les religions de l'humanité*. Paris 2004, wyd. 4 poszerzone, s. 63.

powinny uczyć także prawdziwej i zdrowej miłości międzyludzkiej i przez to zaspokajając najgłębszą potrzebę psychiczną swoich wychowanków.

Istnieją trzy podstawowe wartości, które nie mogą zostać pominięte w etyce. Są nimi: piękno, dobro i prawda. Każdy myślący i cieszący się zdrowiem psychicznym człowiek uznaje, że piękno koi, dobro uszlachetnia, a prawda wyzwala. Dlatego też do najgłębszych potrzeb psychicznych każdego człowieka należy potrzeba miłości piękna, dobra i prawdy. Chodzi tu o wartości piękna, dobra i prawdy dostrzegane w otaczającym go świecie i u innych spotykanych ludzi, ale także u siebie. Człowiek jest tak skonstruowany, że gdy cieszy się zdrowiem psychicznym, fascynuje go napotykanne konkretne piękno, dobro i prawda. Ta fascynacja to nic innego jak głębokie przeżycie upodobania w dostrzeżonym pięknie, dobru i prawdzie. Jest to po prostu miłość upodobania w pięknie, dobru i prawdzie. Nie chodzi tu o miłość do abstrakcyjnych idei piękna, dobra i prawdy, ale o miłość do konkretnego piękna, dobra i prawdy, które istnieją w zasięgu ręki. Chodzi o uwrażliwienie się na konkretne piękno, dobro i prawdę. Konkretnie piękno, dobro i prawdę napotykamy na każdym kroku, ale często nie potrafimy ich dostrzec. Trzeba nauczyć się z całą determinacją w nie wpatrywać i znaleźć w nich miłość upodobania. Rodzina, szkoły, uczelnie wyższe i środki masowego przekazu powinny z większą determinacją uczyć, na sposób praktyczny, wrażliwości estetycznej, etycznej i intelektualnej.

Człowiek XXI wieku jest na ogół bardzo praktyczny i dlatego nie zadowala się ogólnymi twierdzeniami teoretycznymi, chociaż brzmią one bardzo pięknie. Człowiek XXI wieku szuka filozofii praktycznej, światopoglądu praktycznego. Chce praktycznych wskazówek sztuki życia pięknego, dobrego i mądrego, budowanego na prawdzie. Trzeba jednak zacząć od twierdzeń ogólnych, od wskazania ideałów. To, między innymi, jest celem tego artykułu.

Wielu filozofów od wieków próbowało uczyć sztuki życia szczęśliwego. Czynił to na przykład urodzony w Gdańsku filozof Artur Schopenhauer w swej książce *Die Kunst glücklich zu sein (Sztuka bycia szczęśliwym)*. Ponieważ do najgłębszych potrzeb psychicznych człowieka należy potrzeba konkretnego piękna, dobra i prawdy wyrastająca z miłości do wartości estetycznych, etycznych i intelektualnych, nauki filozofów, którzy tę podstawową potrzebę uwzględniali, wyrazić można krótko w dewizie stanowiącej praktyczną dyrektywę:

Myśl, czuj i działaj w żywiole miłości piękna, dobra i prawdy!!!

Człowiek jest istotą emocjonalną i dlatego każda chwila jego życia jest przeżyciem zabarwionym uczucio. Człowiek przeżywa również swoje myślenie, czucie i działanie. Dokonuje się to niezależnie od jego przynależności wyznaniowej. Niezależnie od tego, czy jest chrześcijaninem, buddystą, mahometaninem, czy też bezwyznaniowcem, jest on zdolny karmić się upodobaniem do przeżyć estetycznych, etycznych i intelektualnych. Zdolność ta jest ponadwyznaniowa, niezależna od wyznawanego światopoglądu. Dzięki tej zdolności każdy z nas, niezależnie od światopoglądu, może nadać sens swojemu życiu. Sztuka życia polegająca na my-

śleniu, czuciu i działaniu w żywiole miłości piękna, dobra i prawdy ma charakter ogólnoludzki, łączący wszystkich ludzi, a więc ekumeniczny. Ludzkość takiej filozofii sztuki życia zawsze potrzebowała, stale potrzebuje i nieustannie potrzebować będzie. Jest ona ponadczasowa i globalna. Kult konkretnego piękna, dobra i prawdy nigdy nie zanikł i nigdy nie zaniknie w ludzkości. Zawsze będą ludzie, którzy będą adorowali piękno świata i piękno ludzkie. Podobnie nie zabraknie także nigdy adoratorów dobra i prawdy. Ludzie nie przestaną karmić się przeżyciami estetycznymi, etycznymi i intelektualnymi i nie przestaną innym takich przeżyć dostarczać. A zatem filozofią, której potrzebuje człowiek XXI wieku, której potrzebuje ludzkość dla swego zdrowia i bezpieczeństwa, jest filozofia, która uczy pięknej, dobrej i prawdziwej sztuki życia, która uczy kultu piękna, dobra i prawdy. Taką filozofią powinien przejść się każdy nauczyciel i takiej filozofii praktycznej powinien on uczyć.

Jest to filozofia ucząca myślenia, czucia i działania pozytywnego. Istnieją sposoby myślenia, czucia i działania destruktywnego. Zadaniem filozofii tu propagowanej jest rozkochać ludzi w pięknie, dobru i prawdzie, inaczej mówiąc, jej zadaniem jest nauczyć ludzi rozkoszować się pięknem, dobrem i prawdą, bo nie każdy potrafi to robić. Nie każdy umie na przykład cieszyć się i rozkoszować pięknem świata, pięknem przyrody i ludzi, a takie rozkochanie jest tu bezwzględnie potrzebne. Kto kocha, dla tego kolory świata nabierają niezwykłych i wyrazistych barw, piękno ludzi i świata nabiera czaru i uroku, a radości bardziej cieszą. Kult i adoracja konkretnego piękna, dobra i prawdy ładują nas emocjonalnie, dostarczając nam pozytywnej energii psychicznej. Wrażliwość na piękno, dobro i prawdę jest jednak u różnych ludzi różna, i to niezależnie od wyznawanego światopoglądu. Niezależnie od tego, czy ktoś jest wierzący, czy niewierzący. U jednych i drugich można jednak omawianą wrażliwość estetyczną, etyczną i intelektualną (dotyczącą prawdy) doskonalić. Nauczyciele wszystkich stopni mają tu dużą rolę do spełnienia.

Należy tu jeszcze zwrócić uwagę na to, że życie w żywiole miłości piękna, dobra i prawdy nie jest czymś podarowanym, czymś gotowym, ale zadaniem. Jest ono ideałem do zrealizowania. Jak każdy ideał nie jest on łatwy do wcielenia w życie, ale ludzkość takiego ideału potrzebuje. Ten ideał powinien być głoszony w sposób porywający przez rodziców, nauczycieli i środki masowego przekazu. To jest jedno z podstawowych ich zadań.

Wyzwalanie się z iluzji i urojeń religijnych, o których mówią niewierzący, nie może skończyć się bezideowością. Byłoby to dla ludzkości tragedią. Ludzkość ma jednak w sobie na tyle sił witalnych, że nigdy nie przestanie karmić się przeżyciami estetycznymi, etycznymi i intelektualnymi. Nigdy nie zaniecha kultu piękna, dobra i prawdy. Czyniąc to, zbliżać się będzie do wskazanego tu ideału. Im bardziej ktoś będzie potrafił urzeczywistnić wskazany ideał, tym bardziej będzie czuł się spełniony, tym bardziej będzie się czuł szczęśliwy. Ideał życia w żywiole miłości piękna, dobra i prawdy nigdy nie straci na swej aktualności. Pozostanie aktualny tak długo, jak długo trwać będzie ludzkość. Nie straci on bowiem wartości głęboko życiowej dla ludzkości jako całości i dla poszczególnych jednostek, chociaż nie zabraknie jednostek, które go nie będą realizować. Liczbę tych

ostatnich powinno zmniejszać aktywne wychowywanie do miłości na wszystkich możliwych płaszczyznach oddziaływania na ludzi, w tym również – i to szczególnie – na wszystkich płaszczyznach szkolnych i uniwersyteckich.

Podkreślmy jeszcze, że człowiek, który przez swą naturę wykazuje potrzebę piękna, dobra i prawdy, powołany jest także do tworzenia piękna, do realizacji dobra i do poszukiwania prawdy. Człowiek zdrowy, dojrzały intelektualnie i emocjonalnie uświadamia sobie, że z jednej strony ma obowiązek moralny cieszyć się pięknem, dobrem i prawdą, z drugiej zaś strony ma obowiązek moralny tworzenia i realizowania piękna i dobra oraz czynnego włączenia się w poszukiwanie i poznanie prawdy. Człowiek ma nie tylko być konkretnym ucieleśnieniem piękna, dobra i prawdy, ale także twórcą piękna i dobra oraz poszukiwaczem i zdobywcą prawdy. W dużej mierze od nas zależy to, czy inni kwitną pięknem i promieniują życzliwością. Jeżeli innych darzyć będziemy szczerym uśmiechem, ciepłym spojrzeniem i dobrymi słowami, to spowodujemy, że piękno ich twarzy zakwitnie, a oczy promieniować będą życzliwością. Amorysta stale szuka metod tworzenia tego piękna i wywoływania tej życzliwości u innych.

Wyjaśnienia wymaga tu używany w naszej dewizie termin „żywiół”. Żywiół w językach świata znaczy między innymi to, co człowieka duchowo ożywia, porrywa, fascynuje, angażuje, dynamizuje, to, czym człowiek z upodobaniem się zajmuje, czym żyje, to, co dodaje mu mocy, ożywczego ducha, ochoty do życia. Te wszystkie cechy mają miłość, piękno, dobro i prawda i dlatego mogą one stać się dla człowieka prawdziwym żywiółem. Dzieje się tak, gdyż odpowiadają one jego najgłębszym potrzebom i dlatego mogą go zafascynować, porwać, stać się czymś niezwykle atrakcyjnym. Człowiek potrafi znaleźć w nich prawdziwe upodobanie, im się poświęcić i dla nich żyć. Potrafią one zawładnąć całkowicie człowiekiem. Potrafią one być dla człowieka jedyną przestrzenią życiową, w której czuje się on dobrze. Mogą stać się dla niego głównym żywiółem życia, nadającym temu życiu sens. Można zaryzykować twierdzenie, że sposób bycia amorysty jest najodpowiedniejszym sposobem bycia człowieka.

Zagadnieniami piękna, dobra i prawdy człowiek zajmuje się od wieków. Celem tego artykułu nie jest przedstawienie nowej teorii piękna, dobra i prawdy. Przedstawianiem i tworzeniem takich teorii zajmują się estetycy, etycy i epistemolodzy. Celem tego artykułu jest wskazanie tylko pewnego ideału ponadwznościowego. Znajdzie się tu także kilka uwag praktycznych mających zachęcić do realizacji wskazywanego ideału.

Co to znaczy myśleć, czuć i działać w żywiół miłości?

Miłość jest naszą zdolnością i siłą psychiczną, którą należy wykorzystać w stu procentach. Jest ona jednak sztuką, której trzeba się nauczyć. Wykazał to dobrze Erich Fromm w swej książce *O sztuce miłości*⁵.

⁵ E. Fromm, *O sztuce miłości*. Wstęp M. Czerwiński. Tłum. A. Bogdański. Warszawa 1971.

Co to zatem znaczy myśleć w żywiole miłości i jak się tego nauczyć? Myślenie to mowa wewnętrzna. Gdy myślimy, mówimy w sobie, w naszym wnętrzu. Gdy myślimy, mówimy często do siebie. Mówimy do siebie o świecie, o innych i o sobie. Oceniamy świat, innych i nas samych. Myśleć w żywiole miłości to myśleć o wszystkim i o wszystkich z miłością. Myśleć w żywiole miłości to powtarzać sobie często w swym wnętrzu poczawszy od przebudzenia: „Kocham ten świat, kocham jego piękno, kocham w nim dobro i prawdę, kocham rośliny i zwierzęta, kocham moje miasto i mój kraj oraz cały świat, kocham ludzi, kocham moich najbliższych, żonę, dzieci, kocham przyjaciół, kocham wszystkich, kocham także brzydkich, biednych i chorych, bo oni tego szczególnie potrzebują. Im miłość jest bardzo potrzebna. Gdy się do nich uśmiechnę, na nich życzliwie spojrzę i obejmę ciepłym uczuciem życzliwości, pojawią się w ich oczach pierwsze wyrazy wdzięczności, które zaiskrzą pięknem radości. A zatem kocham i jeszcze raz kocham”. Temu wszystkiemu służy stała, permanentna medytacja o miłości, o jej sposobach, możliwościach, rozwoju. Myśleć w żywiole miłości to znajdować upodobanie w medytacji na temat: jak kochać tu i teraz napotykanym ludzi, jak kochać znajdujące się w zasięgu ręki, tu i teraz piękno, dobro i prawdę, jak okazywać życzliwość napotykanym ludziom.

Podobnie jak dobre słowa powiedziane drugiemu człowiekowi czynią cuda, tak samo dobre słowa wypowiedzane w naszym wnętrzu dają nam siłę do życia, rozbudzają w nas emocjonalną siłę miłości. Powtarzane często słowo „kocham” rozpala w nas pozytywne uczucie życzliwości i miłość. Do słowa kocham należy dodawać imiona i nazwy. Rozniecana miłość potrzebuje bliższego określenia. Kocham Krystynę, kocham Polskę, kocham Europę i tak dalej. Moc słowa jest ogromna. Dobre słowo buduje, dodaje chęci do życia, złe słowo potrafi zabić. Biblia określa to zwięźle:

„Życie i śmierć są w mocy słowa” (Księga Przysłów 18,21).

Spotykając ludzi, musimy też w naszych myślach kierować do nich więzankę serdecznych życzeń. To sublimuje dodatkowo naszą rozbudzaną uczuciowość i kanalizuje ją w kierunku dobra. Każdy poryw uczucia (Bergsona *elan d'amour*) należy uwznioślić i uszlachetnić. Kto jest wierzący, może się modlić i spraszać dla nich błogosławieństwo w postaci aktów strzelistych skierowanych do Stwórcy. Kto jest niewierzący, może „modlić się” bezosobowo, jak to czynią buddyści: Oby Ci się dobrze powodziło! Oby Ci zdrowie zawsze służyło!

Ideąłem jest zatem myślenie o wszystkich i o świecie z miłością i udzielanie im i jemu swych wiązanek błogosławieństw. Jest idealnie, jeśli z naszych wnętrz, z naszych serc płynie stale „modlitwa” dobrych życzeń. Dobrych życzeń dla najbliższych, dla przyjaciół, dla narodu, dla Europy, dla całego świata. Omawiana tu „wewnętrzna modlitwa” uwzniośla, sublimuje każde uczucie budzące się w stosunku do drugiego człowieka. Wszyscy jesteśmy istotami płciowymi. Piękno osoby drugiej płci wzbudza w nas uczucie. To uczucie sublimuje modlitwa. Św. Franciszek Salezy pisał do św. Joanny de Chantal:

Jaka to rozkosz móc Ciebie kochać i nie obawiać się nadmiaru miłości. Jeśli kochamy się w Bogu, nie potrzebujemy się niczego obawiać⁶.

Modlitwą sublimował gorące uczucie budzące się do świętej, przynosił je w samego Boga. Niewierzący mógłby na jego miejscu powiedzieć: „Jaka to rozkosz móc Ciebie kochać i nie obawiać się nadmiaru miłości. Jeśli kochamy się etycznie, to jest bez krzywdzenia kogokolwiek, nie potrzebujemy się niczego obawiać”.

Tego rodzaju postawa wobec drugiego człowieka, zwłaszcza człowieka drugiej płci, jest wyrazem pewnego rodzaju duchowości. Nie wszyscy tego rodzaju duchowość rozumieją. Zachowały się listy św. Franciszka Salezego do św. Joanny de Chantal. Brak listów świętej do świętego, bo Franciszek Salezy niszczył je, twierdząc, że świat ich miłości nigdy nie zrozumie. Omawiana duchowość ma jednak swój czar i budzi fascynację. Sądzę, że warto ją naśladować i w sobie pielęgnować, bo polega ona na sublimowaniu uczuć, a nie na ich tłumieniu. To umożliwia wykorzystanie naszych porywów uczuć dla dobrych celów. Porywy naszych uczuć są wtedy odpowiednio skanalizowane. Stają się potencjałem dobra, a nie, co się nieraz zdarza, siłą niszczycielską. Gdy potrafimy nasze uczucia sublimować, nasza miłość staje się miłością bez pożądania, miłością bezinteresowną.

Piękno ma swój emocjonalny słodycz. Dobro ma swój emocjonalny smak. Prawda ma swój fascynujący blask, *splendor veritatis*. Trzeba tej słodyczy, tego smaku i splendoru szukać i zaznać, aby piękno, dobro i prawdę jeszcze bardziej pokochać. Trzeba rozpalać w sobie na wszelki możliwy sposób ciepłe uczucie miłości piękna, dobra i prawdy. Miłość stanie się wtedy stanem emocjonalnym naszej psychiki. Trzeba ją rozbudzać i trzeba ją pielęgnować. Ale jak ładować emocjonalne akumulatory miłości? Świat i drugiego człowieka poznajemy za pomocą naszych zmysłów i władz psychicznych. Istnieje słodycz wzrokowa i słodycz duchowa. Przeżywamy słodycz duchową, gdy rozkoszujemy się bogactwem życia psychicznego drugiego człowieka. Tę słodycz poznajemy za pomocą naszych wewnętrznych władz psychicznych. Gdy człowiek czuje życzliwość drugiego człowieka, odsłania przed nim bogactwo swego życia emocjonalnego, etycznego i intelektualnego. Człowiek odsłania wtedy swe wewnętrzne życie psychiczne, swe postawy etyczne, swe morale, swe cechy osobowościowe przez słowa, gesty, zachowanie, przez reakcje na różne sytuacje życiowe.

Na nasz obraz świata składa się wiele subiektywnych elementów przeżyciowych w dużej mierze zależnych od nas. Gdy jesteśmy smutni, psychicznie maltretowani, świat ukazuje się nam chłodny, obojętny, zimny, a nawet drażniący. Gdy jesteśmy w nastroju radosnym, świat staje się ciepły, przychylny, rozwesеляjący. Jeśli nauczymy się go kochać przez stałe myślenie w żywiole życzliwości i miłości, przez stałe powtarzanie „Kocham”, koloryt emocjonalny świata stanie się wprost miłosny, odbierać będziemy świat jako nas kochający, jako radosny, jako przychylny, jako sympatyczny. To my tworzymy koloryt uczuciowo-

⁶ S. Francisco di Sales, *Tutte le lettere*. Roma 1967 (trzy tomy) [tłum. moje – L. K.].

przeżyciowy świata. Tu jesteśmy w pełni twórczymi artystami. Często ludzie traktują pesymistyczny obraz świata jako jego cechę obiektywną, a to nie jest prawdą.

Świat stanowi tworzywo artystyczne i to my musimy własną pracą artystyczną nadać mu pozytywny koloryt uczuciowo-przeżyciowy. Gdy go przeżywamy, gdy go czujemy w żywole miłości, jego koloryt, jego zabarwienie uczuciowe stają się miłe. Świat staje się dla nas słodki, sympatyczny, bez goryczy. Miłość i przyjaźń dodają światu i życiu słodyczy. Miłość słodzi świat. Dla człowieka czującego w żywole miłości świat jawi się jako sympatyczniejszy. Teraz chyba rozumiemy nie tylko, co to znaczy myśleć w żywole miłości, ale także, co to znaczy czuć w żywole miłości. Nie chodzi tu o jakąś dziwną, niezbyt zdrową ckliwość, ale o prawdziwą, naturalną zdrową słodycz miłości. Nie mamy promieniować niezdrową, dziwną ckliwością, ale naturalną zdrową słodyczą życzliwości i miłości. Spróbujmy, miłość jest naprawdę słodka, ma swój naturalny, zdrowy smak. Są ludzie, którzy sieją wokół siebie słodycz miłości, są inni, którzy sieją gorycz niechęci, nienawiści, braku życzliwości. Ks. Józef Tischner mawiał, że są ludzie, którzy darzą niebem, ale są i tacy, którzy darzą piekłem. Jeżeli chcemy dbać o jakość życia innych i nas samych: kochajmy, kochajmy i jeszcze raz kochajmy. Lepiej kochać niedoskonale niż w ogóle nie kochać. Miłość ułonna, niedoskonała jest lepsza niż jej zupełny brak.

Świat obiektywny i realni ludzie nie zawsze są tacy, jakimi chcielibyśmy, aby byli. Życie nie jest sielanką, potrafi ranić, i to nieraz bardzo mocno. Rany psychiczne są często bardziej bolesne niż rany fizyczne. Zdarza się, na przykład: nieszczęśliwy wypadek, w którym ginie osoba, którą bardzo kochamy, albo osoba, której zaufaliśmy, zawiodła nas, zdradziła nas, albo bliska osoba zaczyna cierpieć na utrwalające się zachwiania charakterologiczne, a szanse wyleczenia są bardzo nikłe i przez to życie rodzinne staje się nieznośne. Nie można z drugą osobą znaleźć wspólnego języka. Wtedy przysłowiowo opada człowiekowi szczęka wobec nieuzasadnionych pretensji i wtedy nie wie on, co mówić. Opadają człowiekowi ręce – do tego stopnia, że nie wiadomo, co robić. Wszystko, co się mówi i robi, interpretowane jest negatywnie. Wtedy bardzo trudno jest powiedzieć: Kocham świat, Kocham drugiego człowieka. W takiej sytuacji jesteśmy nieraz dogłębnie zdruzgotani i trudno nam jest pogodzić się z losem. Gotowi jesteśmy odpowiedzieć agresją, zwłaszcza gdy postawy pewnych ludzi ukazują się nam jako nie-reformowalne, zdogmatyzowane, niepoddające się żadnej perswazji. Co robić, gdy pewnych rzeczy nie da się już zmienić? Nie ma wtedy innego wyjścia, jak uznać stan faktyczny i pogodzić się z nim. Zwłaszcza faktów przeszłych nie da się zmienić. Są filozofowie, na przykład Richard Swinburne⁷, którzy wykazują, że nawet wszechmocny Bóg nie może zmienić przeszłych faktów. To, co się wydarzyło w przeszłości, pozostanie raz na zawsze wydarzeniem faktycznym i nikt i nic tego nie zmieni. „Co się stało, to się nie odstanie” – mówi porzekadło ludowe. Czy oznacza to, że po tragicznych i bolesnych doświadczeniach życiowych mamy za-

⁷ R. Swinburne, *Czy istnieje Bóg?* Tłum. I. Ziemiński. Poznań 1999, s. 14.

łamać się w naszej miłości i przestać kochać świat i ludzi? Rozwiązanie znajduje się w tak zwanej miłości bezwarunkowej.

Miłość bezwarunkowa polega na tym, że kochamy świat i ludzi takimi, jakimi są, nie czekając, aż staną się takimi, jakimi byśmy chcieli, aby byli. Jeśli byśmy czekali, to nigdy byśmy świata i ludzi nie kochali. Świat kochamy bezwarunkowo, jeśli go kochamy, mimo że zdarzają się w nim tragiczne wypadki i różnego rodzaju kataklizmy i mimo że wszyscy musimy umrzeć. Ludzi kochamy bezwarunkowo, jeśli ich kochamy, takimi, jakimi są, wtedy gdy stale nasze postępowanie oceniają negatywnie, gdy przekreślają z góry nasze dobre intencje i ich nie dostrzegają, a nawet je negują. Zło ma charakter relacyjny, pojawia się w relacjach międzyludzkich. Ludzie często nawzajem psują swoje możliwe więzy pozytywne. Nigdy jednak nie brakowało ludzi, którzy umieli kochać bezwarunkowo, ludzi wspaniałych, ludzi o wielkim sercu. Należy zatem kochać świat i ludzi pomimo pojawiających się w nim kataklizmów i pomimo niemożności porozumienia się z innymi oraz pomimo nieraz okrutnego zła w stosunkach międzyludzkich. Zachętę do miłości bezwarunkowej wyraziła dobitnie Matka Teresa z Kalkuty, która własnym życiem dowiodła, że taka miłość jest możliwa:

Wszyscy zostaliśmy stworzeni do wyższych celów – by kochać i być kochani. Miłość jest miłością – kochaj bezwarunkowo, bez oczekiwań. Małe rzeczy czynione z wielką miłością przynoszą radość i spokój⁸.

Miłość jest nam potrzebna także dla naszego zdrowia psychicznego i fizycznego. Świat (a szczególnie jego antroposfera) jest taki, że potrafi cieszyć oko, cieszyć ucho, cieszyć inne zmysły, cieszyć serce ludzkie, i dlatego da się kochać pomimo istnienia zła, które stanowi pewien niedający się uniknąć margines życia. Istota życia jest i pozostanie pozytywna.

Mimo że życie dostarczy nam nie raz bolesnych ciosów, trzeba nauczyć się powracać do wewnętrznej pogody ducha. Ponownie musi w nas zaświecić słońce życzliwości, miłości, pozytywnego myślenia, zdrowego optymizmu. Pogoda ducha jest warunkiem *sine qua non* naszego zdrowia psychicznego i fizycznego. Są jednak ludzie, którzy po poważnym ciosie zadanim im przez życie nigdy nie potrafią wrócić do siebie. Stają się zgorzkniali, zgryźliwi, pesymistyczni, ich myślenie staje się negatywne, o wszystkim i o wszystkich myślą źle. Nie mają do nikogo zaufania. Nieufność staje się główną postawą ich życia. Tym ludziom trzeba koniecznie pomóc, aby odzyskali tak potrzebną każdemu pogodę ducha. Świat bowiem pomimo wszystko jest piękny i da się lubić. Umiejętność powrotu do pogody ducha to jedna z cech pozytywnej sztuki życia. Tej umiejętności trzeba się nauczyć. Człowiek potrzebuje miłości jak świeżego powietrza.

Nie uda nam się jednak tak zmienić świata, by wyrugować z niego wszelkie zło, choroby czy nieszczęścia. Trzeba być realistą: świata się pod tym względem

⁸ Matka Teresa, *Życie miłością. Wybór nauk Matki Teresy o miłości*. Wyb. G. H. Moulthrop. Tłum. E. Świerżewska. Warszawa 2003.

nie zmieni. Można go jednak ulepszać. Tę możliwość podkreśla kierunek filozoficzny zwany melioryzmem. *Melior* znaczy po łacinie 'lepszy'. Trzeba zatem siebie i świat stale ulepszać, tak jak plewi się ogród z chwastów. Ma to swój głęboki sens, pomimo że stale na nowo chwasty odrastają czy wyrastają. Tak samo plewienie w świecie zła fizycznego i moralnego ma jeszcze większy sens, pomimo że zło w dalszym ciągu nie przestanie się w nim mniej lub bardziej panoszyć.

Sztuka życia tu propagowana zachęca do takiego kierowania dążeniami ludzimi, aby dokonywało się ulepszenie nas i świata konkretnego i przez to czynienie go bezpieczniejszym i bardziej sympatycznym.

Piękno, dobro i prawdę należy traktować jako *sacrum*. Piękno, dobro i prawda budzą szacunek i miłość, jest to zdrowa naturalna reakcja człowieka na te trzy wartości. Stanowią one zatem dla ludzi coś świętego, ukazują się jako *sacrum* niezależnie od wyznawanego światopoglądu. Kult wyraża się w szacunku i miłości. Przejawem kultu jest szacunek. *Sacrum* budzi szacunek. *Sacrum* charakteryzuje się pewną nietykalnością. Szacunek przejawia się w pewnej nietykalności. Piękno, dobro i prawda są święte. Świętość piękna, dobra i prawdy domaga się szacunku.

Kult piękna, dobra i prawdy jako czegoś świętego związany jest z wrażliwością na piękno (z wrażliwością estetyczną), z wrażliwością na dobro (z wrażliwością etyczną), z wrażliwością na prawdę (z wrażliwością intelektualną). Dla ludzi o takiej wrażliwości piękno, dobro i prawda jawią się jako coś świętego, nietykalnego, jako *sacrum*. Istnieje ogrom pięknych kwiatów ludzkich, pięknych kobiet i przystojnych mężczyzn. Te piękne kwiaty są zasadniczo nietykalne, święte. Nie zrywamy ich dla siebie, ale cieszymy się nimi i obdarzamy życzliwością i nieraz serdeczną przyjaźnią. Zrywamy te kwiaty jedynie, wtedy gdy zakładamy rodzinę, ale i wtedy druga osoba pozostaje czymś świętym.

Co to znaczy myśleć, czuć i działać w żywiole miłości piękna? Człowiek jest istotą wrażliwą na piękno świata, na piękno przyrody martwej i żywej, na piękno biosfery: na piękno flory, fauny i antroposfery. Wrażliwość ta, jak już wspomniano, jest różna u różnych ludzi. Niemniej kalotropizm (poszukiwanie, tropienie piękna) jest cechą charakterystyczną każdego człowieka. Świat jest piękny, ale tak jak kwiaty zdobią ogród, tak człowiek zdobi świat, a człowieka zdobią szczerzy uroczy uśmiech, życzliwe ciepłe spojrzenie i piękne, dobre i prawdziwe słowa płynące z jego ust. Istnieje czar człowieczeństwa w ogóle, czar osobowości ludzkich i czar kobiecości i męskości, czar obu płci. Istnieje czar dzieciństwa, wieku młodzieńczego, ludzi dorosłych, starszych i wieku sędziwego. Każdy wiek ma swój urok, swoją urodę. Człowiek wrażliwy na piękno natrafia na nie na każdym kroku i potrafi się nim cieszyć i rozkoszować. Piękna nie brakuje w świecie, należy się tylko dobrze wszędzie rozejrzeć, a znajdziemy go niezmiernie dużo. Wspomniany już wielki esteta i humanista Franciszek Salezy, biskup Genewy, mawiał, że kwiaty to uśmiech Pana Boga skierowany do ludzi poprzez materię. Na jego miejscu niewierzący naturalista mógłby powiedzieć: przyroda uśmiecha

się do nas poprzez kwiaty. Żywiól piękna rzeczywiście uśmiecha się do nas na każdym kroku, i to głównie poprzez „kwiaty” ludzkie, poprzez bogactwo pięknych ludzkich twarzy, sylwetek, kształtów i gestów, a przede wszystkim poprzez bogactwo uroczych osobowości innych ludzi: dzieci, młodzieży, dorosłych, starsuszek i starców. Piękne „kwiaty” ludzkie napotyamy na każdym kroku: w kręgu rodzinnym, w pracy, na ulicy, w tramwaju i autobusie, w sklepie i supermarkecie. Trzeba tylko na to piękno zwrócić uwagę i zacząć się nim rozkoszować. Okazji do kultu i adoracji piękna człowieczego nie brak.

Według niektórych autorów ogół ludzi dostrzega tylko dziesięć procent piękna. Nie brak jednak ludzi z maksymalną wrażliwością na piękno, tak jak nie brak ludzi z idealnym słuchem. Tak jak słuch można doskonalić, tak samo wrażliwość na piękno można rozwijać i trzeba to robić od dzieciństwa. Najpierw powinni zadbać o to rodzice, poprzez różne formy uwrażliwiania swych dzieci na piękno, następnie szkoła i uczełnie, a potem każdy człowiek sam. Ludzie o maksymalnej wrażliwości na piękno są ze wszelkich stron bombardowani pociskami żywiołu realnego piękna świata. Świat, który ma swą urodę, dostarcza im nieustannie mniej lub bardziej intensywnych przeżyć estetycznych. Ludzie tacy żyją w stanie permanentnej mniej lub bardziej intensywnej ekscytacji estetycznej. Żyją w stanie permanentnego zakochania się w pięknie świata i ludzi. Kochają oni piękno w stu procentach. Ma to duży wpływ na ich zdrowie fizyczne i psychiczne. Każde przeżycie estetyczne, podobnie jak inne przeżycia pozytywne, wywołuje w organizmie człowieka odczyny chemiczne służące zdrowiu. Dlatego tacy ludzie są często długowieczni. Nie dostrzegają się ich starzenia. Wiecznie młodzi, uśmiechnięci, często bez zmarszczek, darzący wszystkich i wszystko ciepłym uczuciem sympatii uwidaczniającym się na ich twarzy, w ich uśmiechu i spojrzeniu. Są to ludzie, którzy w stu procentach korzystają z własnego potencjału zdolności emocjonalnego przeżywania piękna.

Dla każdego człowieka ogromne znaczenie ma także poczucie własnej wartości estetycznej. Dlatego każdy z nas powinien zadbać o swój wygląd zewnętrzny i piękno swego wnętrza. Człowiek ma także szereg obowiązków moralnych wobec siebie. Do tych obowiązków należy dbałość o swój wygląd i o swoje morale. Poczucie własnej zewnętrznej i moralnej wartości estetycznej jest człowiekowi potrzebne dla jego zdrowia. Dlatego niektórzy radzą, aby po przyjsciu do domu, gdy się zmienia ciuchy, zmienić je na takie, które dają dobre samopoczucie estetyczne i przez to też nastawiają życzliwie do innych. Piękno zewnętrzne powinno iść w parze z pięknem wnętrza. Nie pomoże wiele człowiekowi piękno zewnętrznej powierzchowności, jeśli towarzyszyć mu będzie poczucie wewnętrznej ruiny moralnej. O tym powiemy więcej, gdy będzie mowa o myśleniu, uczuciu i działaniu w żywiole dobra.

Piękno drugiego człowieka, piękno jego powierzchowności i jego osobowości to przedmiot fascynacji. Istnieją ludzie, których od dzieciństwa fascynuje piękno twarzy ludzkich i czar osobowości ludzkich. Istnieją różne stopnie fascynacji estetycznej drugim człowiekiem. Przyjrzyjmy się im. Gdy dostrzegamy piękno napotkanego drugiego człowieka, podziwiamy je i znajdujemy w nim upodobanie,

obejmujemy go emocjonalnie. Przeżywamy wtedy emocjonalną słodycz piękna. Jest to pierwszy odruch. Jest to naturalna i zdrowa reakcja świadcząca też o dojrzałości emocjonalnej. Ilustruje to dobrze anegdota opowiadana o papieżu Janie XXIII (Angelo Giuseppe Roncalli), który był człowiekiem wielkiego i otwartego serca. Będąc nuncjuszem w Paryżu, zaprzyjaźnił się z lekarzem francuskim. Gdy razem szli ulicą, kardynał nuncjusz dostrzegł piękną młodą kobietę i powiedział do lekarza: „Popatrz, jaka przeurocza dziewczyna idzie”. Lekarz zareagował: „Jak to, Ty, kardynał, oglądasz się za dziewczynami?”. Na to nuncjusz: „Ale popatrz, czy nie jest ona ładna?”. „Owszem – odpowiedział lekarz – ale w Biblii napisano: »Kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa«” (Mt 5,28). „Co Ty, posądzasz mnie o to, że ja jej pożądam? Ja się po prostu cieszę z tego, że jest ona taka piękna” – odrzekł kardynał i dodał: „Ale Ty nie znasz całej Biblii. Jest tam też zdanie: »Piękność kobiety rozwesela oblicza i jest największą rozkoszą dla oczu«” (Syr 36, 24). To też słowo Boże.

Mamy tu do czynienia z pierwszym stopniem fascynacji drugim człowiekiem, z czystą radością kontemplacyjną, w tym konkretnym przypadku świadcząca o tym, że Jan XXIII był naturalnym, zdrowym i emocjonalnie dojrzałym człowiekiem. Jest rzeczą jasną, że mężczyznę interesować będzie bardziej piękno kobiece i na odwrót. Obie płcie dopełniają się nie tylko w małżeństwie, ale także w codziennym życiu społecznym. Autora tego artykułu uczono w czasie wykładów z psychologii społecznej, że w zamkniętych zakładach męskich, w koszarach, więzieniach, męskich klasztorach towarzystwo chamieje, bo brak tam wkładu czynnika żeńskiego, kobiecej delikatności i piękności. Podobnie jest w zamkniętych zakładach żeńskich. Tam towarzystwo emocjonalnie się roztkliwia i rozkleja, bo brak czynnika męskiego.

Każdy człowiek potrzebuje emocjonalnej psychicznej więzi z drugim człowiekiem. Opisana reakcja na piękno przechodzącego człowieka stanowi nawiązanie takiej chwilowej, przelotnej więzi. W głębi naszej psychiki rodzi się wtedy ciepłe uczucie życzliwości do napotkanego drugiego człowieka. Rodzi to też wspomnianą i omówioną wyżej sublimującą „modlitwę” czy wiązanek życzeń.

Z czystej radości kontemplacyjnej piękna świata i piękna drugiego człowieka powinien korzystać każdy z nas. Takiej radości kontemplacyjnej dostarcza nam na każdym kroku cała przyroda. Fascynuje nas piękno morza i gór, piękno lasu i piękno kwiatów, ale szczególnie piękni są ludzie. Szczególnie piękne są ich twarze i przebijające przez nie osobowości. Czasem, chociaż twarz jest mniej piękna, przebija przez nią przepiękna i przeurocza osobowość, niezwykle bogactwo wewnętrznego życia psychicznego (emocjonalnego, moralnego i intelektualnego). Człowiek potrzebuje twarzy drugiego człowieka od dzieciństwa do grobowej deski. Nawiązanie psychicznej więzi emocjonalnej z drugim człowiekiem dokonuje się przede wszystkim przez obserwację twarzy, w tym zwłaszcza oczu. Od niemowlęstwa wpatrywaliśmy się w twarz matki i ojca, a potem innych ludzi, z którymi nawiązywaliśmy emocjonalną więź. Przypatrujemy się twarzom, a otworzymy się na innych i nawiążemy przepiękne więzi emocjonalne. Ile w zasięgu

naszej ręki możemy dostrzec pięknych, dobrych i inteligentnych twarzy... Ile na każdym kroku napotykamy pięknych dzieci, przepięknych bobasów, dziewcząt i chłopców, ile pięknej młodzieży, uroczych dziewczyn i młodych przystojniaków, ile dorosłych przepięknych kobiet i przeuroczych mężczyzn, ilu pięknych ludzi w wieku sędziwym, ile przeuroczych senierek i estetycznie dostojnych seniorów... Na każdym kroku napotykamy tyle okazji do adoracji piękna ludzkiego, istnieje bowiem przeogromne bogactwo piękna ludzkich twarzy, „ludzkich kwiatów”. Cieszymy się tym pięknem z całą premedytacją i determinacją, uprawiamy jego kult, a przekonamy się, że warto żyć. Ogarnie nas naprawdę radość życia. Nie jest to ucieczka w ukojenie estetyczne od kłopotów i przeciwności życiowych, choć czasem u niektórych może się to zdarzyć. Przeżywanie piękna nastroja człowieka pozytywnie do świata i pomaga żyć także w chwilach trudnych. Tak jak nienastrojony instrument nie wyda odpowiednich dźwięków, tak samo człowiekowi jest trudno żyć bez odpowiedniego nastroju emocjonalnego. Albert Einstein siadał rano do fortepianu, aby grać, i w ten sposób muzyką zdobywał nastrój do swej pracy naukowej. Nasz organizm, nasza struktura psychofizyczna to też instrument, który domaga się nastrojenia. Stąd człowiek nie powinien skąpić sobie przeżyć estetycznych, lecz – wręcz przeciwnie – szukać ich na każdym kroku. Człowiek wtedy czuje w żywole piękna. Rozkoszuje się nim. Piękno staje się prawdziwie jego żywiołem emocjonalnym.

Drugi stopień fascynacji człowiekiem ma miejsce, wtedy gdy wchodzimy z nim w trochę bliższy kontakt, gdy uśmiechając się do niego i życzliwie na niego patrząc, wywołujemy podobnego rodzaju reakcje odwzajemnienia. Wtedy zaiskrzą się jego oczy i pojawia się jego uśmiech. Twarz jego kwitnie pięknem. Dalszy krok to życzliwy kontakt słowny. W ten sposób wytwarza się wstępna więź psychiczna, która przeradza się w stałą tego rodzaju więź, jeśli sytuacja jest często powtarzana. Taką więź nawiązujemy z kasjerkami za okienkiem w banku czy na poczcie, z ekspedientką w sklepie lub często odwiedzanym supermarkecie. Wówczas kasjerka czy ekspedientka jest lubiana i klient też, powstał bowiem między nimi pewien stopień wzajemnego zafascynowania i zaufania oraz pewien stopień poznania swych osobowości. Następuje wymiana uśmiechów, kilku słów i cieplejszych spojrzeń. W ten sposób ludzie okazują sobie wzajemne zainteresowanie.

Trzeci stopień zafascynowania drugim człowiekiem ma miejsce w relacjach koleżeńskich. Tu mamy do czynienia z głębszym poznaniem i zafascynowaniem dwóch osobowości. Jest to dalszy stopień otwarcia się na drugiego człowieka i podziwiania go. W takich relacjach fascynacja skupia się na cechach charakteru, odkrywa się bogactwo życia psychicznego (emocjonalnego, etycznego i intelektualnego) różnych osobowości. Koleżeństwo znajduje swój wyraz nie tylko w kontaktach słownych, ale również dotykowych – od podania ręki aż do rzućcia się nieraz sobie w objęcia. Koleżeństwo jest jedną z bardzo ważnych form relacji międzyludzkich. W szkole, na uczelni i w zakładzie pracy spędzamy dużo czasu. Nasze życie jest w pewnej mierze w tych instytucjach zakorzenione. Czujemy się dobrze w tych miejscach, jeśli kwitnie tam miłość koleżeńska.

Dalszy stopień fascynacji drugim człowiekiem ma miejsce w przyjaźni. Tu otwarcie na drugiego człowieka jest kompletne. Można tu już mówić o ekstazy komunii osób (*Zwischenmenschlichkeit* Bubera⁹). Jest to prawdziwa miłość przyjaźni. Mamy tu do czynienia ze stanem pełnego zaufania i całkowitego psychicznego czy duchowego zbliżenia. Dokonuje się tu już pewnego rodzaju przekroczenie jaźni przez duchowe zjednoczenie¹⁰. Opadają wszelkie sztuczności i maski. Więzy międzyludzka jest wtedy emocjonalnie i psychicznie silna. Odsłaniamy drugiemu nasze przeżycia emocjonalne, etyczne i intelektualne. Wachlarz gestów życzliwości jest tu bardzo bogaty. Tu polecenia godna jest lektura książki *The ways of friendship* znanego psychologa i psychoterapeuty Ignacego Leppa¹¹. W miłości przyjaźni odbywa się wzajemny wybór na przyjaciół. Przyjaźń jest formą miłości, która potrafi stale i nieustannie wzrastać.

Przyjaźń możliwa jest nie tylko między osobami tej samej płci. Historia zna wiele głębokich przyjaźni między osobami obu płci. Tadeusz Bilikiewicz¹² mówi wtedy o miłości uwznioślonej, oderwanej w jakiś sposób od popędu płciowego i zalicza taką więź do uczuciowości wyższej oraz podaje ją jako przykład tej uczuciowości. Jego zdaniem tego rodzaju więź międzyludzka jest zjawiskiem nie tylko możliwym, ale także w pełni normalnym.

Ideąłem jest przyjaźń między kobietą a mężczyzną połączona z nietykalnością seksualną w myślach i czynach. Wtedy pozostaje ona naprawdę tylko głęboką międzyludzką przyjaźnią, miłością bez pożądania.

Najbardziej angażująca emocjonalnie jest fascynacja erotyczno-seksualna. Ekstaza erotyczno-seksualna połączona z prawdziwą miłością stanowi jedno z najgłębszych przeżyć estetycznych doznawanych przez ludzi. Wzajemną adorację erotyczno-seksualną opisano i wyśpiewano w wielu erotykach.

Fascynacji erotyczno-seksualnej zawdzięczamy tworzenie się nowych ognisk rodzinnych, w których jako owoc miłości przychodzą na świat nowi potomkowie rodzaju ludzkiego. Zdrowe podejście do erosa i seksu gwarantuje ludzkości jej przetrwanie i naturalny rozwój bez udręczeń psychicznych małżonków. Ciepły, pozytywny stosunek człowieka do erosa i seksu świadczy o jego zdrowiu psychicznym.

W miłości erotyczno-seksualnej wielką rolę odgrywa wierność. Jest ona gwarantem trwałości ogniska rodzinnego. Można podziwiać inne piękne kwiaty ludzkie, ale pozostają one seksualnie nietykalne. Są to kwiaty nie do zerwania, ale do podziwiania. Można im okazywać przyjaźń, życzliwość i pomoc pod każdym względem, ale wszelka forma uwodzenia uderza nie tylko we własne ognisko rodzinne, ale również w cudze. Dzieje się wtedy krzywda, i to czasem bardzo wielka.

⁹ *Antropologia religii*. Red. J. Drabin. Kraków 2002, s. 29.

¹⁰ Tamże.

¹¹ I. Lepp, *The ways of friendship*. New York 1967.

¹² T. Bilikiewicz, *Psychiatria kliniczna*. Warszawa 1973, wyd. V popr. I uzup., s. 130.

Wróćmy do zasadniczych naszych rozważań. Myśleć i czuć w żywole piękna znaczy wyrażać wewnątrznie w swych myślach podziw i uwielbienie dla napotykanego piękna i rozkoszować się nim. Takie wyrażanie w myślach podziwu i uwielbienia powiększa emocjonalne zaangażowanie w przedmiocie podziwu. Mocniej zapisuje się on także w naszej pamięci. W ten sposób ugruntowuje się miłość do przedmiotu podziwu. Wtedy w myślach naszych pojawia się słowo „kocham”. Kocham te góry, bo są piękne, lubię bardzo Agnieszkę i Bogumiłę, bo są wspaniałe. Wtedy myślimy i czujemy w żywole miłości piękna.

Przyjęcie postawy wykorzystania wszystkich źródeł przeżyć estetycznych – od czystej radości estetycznej poczynawszy, a na zjednoczeniu miłosnym w małżeństwie skończywszy – to jeden z głównych celów sensownego życia ludzkiego. Takie życie sieje pokój i jest przez to podstawą bezpieczeństwa międzyludzkiego.

Co to znaczy myśleć, czuć i działać w żywole miłości dobra?

Dobro, podobnie jak miłość i piękno, ma wiele „imion”. Termin „dobro” jest używany w różnych znaczeniach. My skupimy się na jego znaczeniu etycznym, na dobrym postępowaniu w życiu. Myśleć w żywole dobra znaczy myśleć dobrze o innych i o świecie. Myśleć dobrze o innych ludziach nie oznacza myśleć bezkrytycznie, bez dostrzegania ich wad i braków. Myśleć dobrze znaczy po prostu nie myśleć źle. Myśleć źle o innych znaczy bezpodstawnie posądzać innych o złe intencje, o złe zamiary i podejrzewać ich bezzasadnie o podstępne knowania i złe czyny. Kto myśli w żywole dobra, wyraża się z sympatią o innych, umie znaleźć u nich cechy dobre, które w rozmowach uwypukla. Człowiek, który myśli i czuje w żywole dobra, umie służyć zawsze dobrym słowem. Wspomnieliśmy, że dobre słowo czyni cuda. Człowiek, który myśli, czuje i działa w żywole dobra, nie szczędzi dobrych słów. Daleki jest jednak od schlebiania. Służy dobrym słowem, aby utwierdzać innych w ich poczuciu wartości etycznej.

Człowiekowi do życia szczęśliwego potrzebne jest nie tylko poczucie własnej wartości estetycznej, ale także moralnej. Wspomnieliśmy już, że niedużo pomoże człowiekowi do szczęścia poczucie własnego piękna zewnętrznego, jeśli towarzyszyć mu będzie poczucie wewnętrznej ruiny moralnej. Dbałość o własny etos, o własne morale jest naturalną, wrodzoną skłonnością człowieka. Każdy w najgłębszych warstwach swej psychiki mniej lub bardziej świadomie marzy o tym, by być człowiekiem dobrego, otwartego, wspaniałomyślnego, wielkodusznego i szlachetnego serca, by być człowiekiem wspaniałym, o wysokim etosie. Jeżeli zaczynamy z całą wewnętrzną przejrzystością dostrzegać w nas przynajmniej podstawowe elementy wymienionych cech, to dowód, że nasz sposób myślenia, czucia i działania realizuje się już w żywole miłości dobra. Mówiliśmy o bezwarunkowej miłości, należy do niej także bezwarunkowe umiłowanie dobra. Człowiek jest tyle wart, ile potrafi zrobić dobrego dla drugiego człowieka.

Co to znaczy myśleć, czuć i działać w żywiole prawdy?

Prawdziwa sztuka życia nie powinna karmić się iluzjami, ale powinna opierać się na coraz bardziej zbliżonym do prawdy obrazie świata, którego dostarczają nam stale rozwijające się nauki szczegółowe. Dlatego filozof powinien poznać te wszystkie rezultaty nauk szczegółowych: przyrodniczych i humanistycznych, które wiążą się ze światopoglądem, które mają znaczenie kształtujące światopogląd.

W myśleniu w żywiole piękna i dobra przede wszystkim tworzymy, jesteśmy artystami. Tworzymy nawet nasze życie. Od nas w dużej mierze zależy jego piękno i dobro. Od nas zależy jego wartość estetyczna i etyczna. Staje się ono dziełem sztuki. To my – jak artyści – nadajemy naszemu życiu koloryt estetyczny i wartość etyczną. Inaczej jest w myśleniu w żywiole prawdy. Tu zasadniczo nie tworzymy, ale przede wszystkim odtwarzamy. Odtwarzamy w naszym umyśle rzeczywistość, poznajemy ją i dopiero wtórnie, opierając się na tak poznanej prawdzie, formujemy swe życie. W pierwszym przypadku mamy głównie do czynienia z myśleniem artystycznym, w drugim z myśleniem filozoficznym i naukowym. Aby odtworzyć w nas rzeczywistość musimy wszystkimi naszymi władzami poznania wgrzyzać się w byt. Pisze o tym Tischner w swej książce *Myślenie w żywiole piękna*¹³.

Myślenie filozoficzne instynktownie ciąży przede wszystkim ku prawdzie podstawowej, jaką jest istnienie bytu bez początku i końca w istnieniu, bytu, który stale jest, bytu samoistnego i autodynamicznego. Cała historia myśli ludzkiej jest myśleniem w żywiole tej prawdy podstawowej¹⁴. Musimy tym tematem zająć się bliżej, choć krótko i schematycznie. Człowiek od zarania swego istnienia próbował rozwikłać zagadkę istnienia. Stawiał sobie pytanie, dlaczego w ogóle coś istnieje. Podczas gdy próbował na to pytanie odpowiedzieć, jego umysłowi narzucało się twierdzenie, że coś lub ktoś musi być bytem bez początku i końca ontycznego, samoistnym, samoczynnym, niezależnym w istnieniu i działaniu od nikogo i od niczego. Twierdzenie to narzucało mu się jako oczywiste, gdyby bowiem u podstaw znajdowała się absolutna nicość, to nic by nie istniało, z absolutnej nicości bowiem nic nie może powstać. *Ex nihilo nihil fit*. Skoro jednak istniejemy my i świat, coś w porządku istnienia musi być, samoistnego, bez początku i końca w istnieniu. To coś w kulturze łacińskiej nazwano „Absolutem”. *Solutus ab* znaczy ‘odwiązany od’, czyli niezależny w istnieniu od czegokolwiek i kogokolwiek. Pierwszym, który użył terminu „Absolut”, był Mikołaj z Kuzy. Uczynił to w swym dziele *O oświeconej niewiedzy* w roku 1440¹⁵.

Pokreślmy jeszcze raz, że istnienie Absolutu narzuca się umysłowi ludzkiemu jako konieczne i niedające się zakwestionować. Nic bowiem, co zaczyna istnieć, nie może dać sobie istnienia, bo musiałoby istnieć przed swoim istnieniem, a to jest niemożliwe. Istnieć można tylko, wtedy gdy uczestniczy się w istnieniu bytu

¹³ J. Tischner, *Myślenie w żywiole piękna*. Kraków 2004, ss. 7–8.

¹⁴ L. Kostro, *Idea Absolutu jako trwałe element dawnych i nowych naturalnie globalnych zjawisk kulturowych*. „Studia Europejskie” 2004, t. XIII, ss. 141–162.

¹⁵ U. Nicola, *Filozofia*. Tłum. M. Salwa. Warszawa 2006, s. 392.

absolutnego, który nie ma początku w istnieniu. Gdyby nie istniał Absolut, nic by nie zaczęło istnieć, panowałaby absolutna nicość.

Na podstawie zachowanych dokumentów pisanych, od czasów odkrycia pisma do dnia dzisiejszego, można udokumentować, że umysłowi ludzkiemu zawsze narzucało się przekonanie o istnieniu bytu „odwiecznego” i „bezkresnego”, stale istniejącego. Ludzie zawsze uznawali coś lub kogoś za byt bez początku i końca. Ludzkość jednak od dawna różni się bardzo w odpowiedzi na pytanie: Co jest Absolutem i jaka jest jego natura? Wiemy, że Absolut musi być, że po prostu on jest, ale nie wiemy, co lub kto nim jest. Poglądy na tę sprawę są bardzo zróżnicowane. Stąd do dnia dzisiejszego istnieje wiele koncepcji Absolutu. Istnieją koncepcje dualistyczne i monistyczne.

Obok koncepcji dualistycznej, która jest zarazem teistyczna (Absolut jest Bogiem), spirytualistyczna (Absolut jest Duchem) i personalistyczna (Absolut jest Osobą lub są w Nim trzy osoby), istniała i szczególnie dzisiaj istnieje w filozofii koncepcja monistyczna: naturalistyczna (przyroda jest Absolutem), materialistyczna (materia jest Absolutem), panteistyczna (wszystko jest Bogiem-Absolutem), pan-psychosomatyczna (Absolut-Przyroda jest dwuaspektowy, psychiczno-cielesny). W materialistycznej i naturalistycznej koncepcji nastąpiła zupełna ateizacja Absolutu. Stał się On Materią lub Przyrodą, nie ma zatem cech boskich. Pośrednią koncepcją jest koncepcja panteistyczna, która przypisuje przyrodzie cechy boskie. Przyroda jest Bogiem, wszystko po prostu jest Bogiem i Jego przejawem. W obu podstawowych koncepcjach Absolutu: dualistycznej (w której Absolut-Bóg jest absolutnie transcendentny i tylko względnie immanentny w stosunku do świata) i monistycznej (w której Absolut jest absolutnie immanentny i tylko względnie transcendentny) nie wątpi się w istnienie Absolutu, przypisuje mu się jednak zupełnie inną naturę. Obie podstawowe koncepcje natury Absolutu domagają się wykazania swojej prawdziwości. Chociaż konieczność istnienia Absolutu jest oczywista i przez to bezsporna i niepodważalna (uznają ją zarówno dualiści, jak i moniści, zarówno teiści, jak i ateiści), to jednak twierdzenia, że Absolutem jest Bóg lub że Absolutem jest materia (albo przyroda), nie są oczywiste i dlatego sporne. Zwolennicy tych koncepcji starają się poprzeć swe twierdzenia racjonalnymi argumentami. Spór jak dotąd nie został do końca rozstrzygnięty. Agnostycy twierdzą, że problem nigdy nie zostanie rozwiązany i zawsze będą istnieć zwolennicy jednej i drugiej koncepcji. Być może tak rzeczywiście pozostanie. Na ogół bywa jednak tak, że każdy rozstrzyga sobie sprawę dla siebie samego i jest zwolennikiem jednej lub drugiej koncepcji. Ludzie racjonalizują sobie swe stanowiska światopoglądowe odpowiednimi argumentami. Nie lubią zawieszono-go sądu. Opowiadają się po jednej lub po drugiej stronie.

Zarówno dualiści, jak i moniści uznają, że Absolut jest pełnią istnienia, inaczej jednak pojmują tę pełnię. Według dualistów pełnia istnienia Absolutu polega na tym, że wszystkie swoje cechy bytowe ma w najwyższym stopniu doskonałości. Absolut jest dla nich nieskończenie doskonały. Inaczej natomiast pojmują pełnię istnienia Absolutu moniści. Według nich polega ona na tym, że szereg

cech Absolutu występuje nie tylko w najwyższym stopniu, ale także w najniższym i w stopniach pośrednich. Pełnia istnienia Absolutu wyczerpuje sobą wszystkie możliwości istnienia. Tak jak absolutna nicość stanowiłaby zaprzeczenie wszelkiego istnienia i działania, tak Absolut stanowi afirmację wszelkich możliwości istnienia i działania. Stąd z konieczności musi w nim istnieć zbieżność przeciwieństw (*coincidentia oppositorum*). Łączy On w sobie to, co pierwotne, podstawowe z tym, co wtórne i pochodne. Jest on pod pewnym względem jednorodny czy jednoaspektowy, pod innym dwoisty czy dwuaspektowy, a jeszcze pod innym wielorodny czy wieloaspektowy. Jest on nielokalny i lokalny, bezcielesny i cielesny. Dla monistów Absolut jest bogato uwarstwiony ontologicznie. W swej najgłębszej istocie, w swej najgłębszej warstwie ontologicznej jest on niezmienny i bezcielesny, niezmiennie zachowuje bowiem swoje atrybuty bezsporne, to jest nie przestaje być samoistny, autodynamiczny, bezprzyczynowy, zupełnie spontaniczny, wieczny, nielokalny itp. Natomiast zmienny, przyczynowo zdeterminowany, czasowy, lokalny i cielesny jest w swych wtórnych czy pochodnych warstwach ontologicznych. Określenie *coincidentia oppositorum* pochodzi także od Mikołaja z Kuzy¹⁶.

W obu koncepcjach w taki czy inny sposób Absolut uosabia się i ucieleśnia w drugim człowieku. Człowiek jest najwyższą lokalną formą ekspresji nielokalnego Absolutu. Kult i adoracja Absolutu sprowadzają się w świecie obserwowalnym dla człowieka do kultu i adoracji antroposfery, nie pomijając jednak biosfery i piękna świata. Kochając człowieka i przyrodę, kochamy Absolut. W chrześcijaństwie wyraża się to w zdaniu: „Cokolwiek czyniliście jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnieście uczynili”. W obu koncepcjach: dualistycznej i monistycznej wprost uwielbia się Absolut objawiający się w pięknie antroposfery, w pięknie przyrody, czyli w pięknie jego lokalnych wytworów. Obserwowalny dla człowieka wszechświat jest dla monistów zbiorem lokalnych, czasowych, wtórnych przejawów, postaci, ekspresji Absolutu, który w najgłębszej swej warstwie ontologicznej nie jest obserwowalny, lokalny, czasowy, lecz pozalokalny i pozatemporalny, odwieczny. Ta warstwa pierwotna, podstawowa, pozalokalna, pozaczasowa wytwarza przez ustawiczne przekształcenia strukturalne i funkcjonalne tego, co jest, całą warstwę wtórną, cały zbiór lokalnych i temporalnych, obserwowalnych postaci, przejawów Absolutu. Warstwa pierwotna, podstawowa Absolutu leży u podstaw wszelkiego bytu, jest ona przyczyną pierwszą wszystkiego, co wtórne i pochodne. Absolut w swej najgłębszej warstwie jest autodynamiczny, samoczynny i jako taki wytwarza, urzeczywistnia wszystko poprzez przekształcenia strukturalne i funkcjonalne warstw wtórnych, pochodnych. Podstawowe pole energetyczne, którego poszukiwał Einstein przez całe życie, już w jego ogólnej teorii względności, jest pozalokalne i pozatemporalne, nie składa się ono bowiem ani z punktów, ani z chwil, ani linii świata i przestrzeni chwilowych¹⁷.

¹⁶ Tamże, s. 220.

¹⁷ Autor niniejszego artykułu przedstawił te twierdzenia Alberta Einsteina w swej pracy habili-tacyjnej pt. *Alberta Einsteina koncepcja nowego eteru*. Gdańsk 1999.

Zdaniem autora tego artykułu, podstawowa potęga jest bezosobowa i ślepa, chociaż w pełni spontaniczna, w żaden sposób niekępowana z zewnątrz. Jawi się ona w naszym ludzkim poznaniu jako twórcza, płodna, ekspansywna, a zarazem wszystko jednocząca, a gdy dochodzi do świadomości w świecie żywym, zwłaszcza zaś w człowieku, okazuje się miłością. Przez tę po części stale ślepią siłę jesteśmy, czy chcemy czy nie, porywani i w jej aktywność wprzęgani.

Podstawową siłą wszechświata jest zatem Miłość. Jest to siła ślepa, ale siła pierwotna, ekspansywna, płodna, twórcza; podstawa wszelkiej aktywności, uświadamiana w dużym stopniu w człowieku, ale i wtedy porywa człowieka, wprzęga w swą służbę, pozostając siłą u podstaw ślepią. Dlatego domaga się etycznego okiełzania. Należy kochać tę siłę podstawową, ona jest motorem naszej aktywności. Trzeba nauczyć się maksymalnie wykorzystać tę ślepią siłę i wprzęgnąć ją w służbę dobra, bo nieokiełzana może być źródłem wielu kłopotów i nieraz przyczyną zła. Należy pokochać tę „Pra-Miłość”, dać się porwać przez nią i wprzęgnąć w jej aktywność. Trzeba tego dokonywać etycznie i mądrze, by działało się dobro, a nie krzywda, bo ta siła nieokiełzana może narobić nieraz dużo krzywdy. Wykorzystana umiejętnie jest ona stałym źródłem okazji do kochania. Ta siła znajduje swój szczególny wyraz w ludzkim erosie i seksie, ale nie tylko. Istnieją też inne formy ludzkiej miłości i ludzkich upodobań, na przykład miłość przyrody, miasta, ojczyzny, potomstwa, przodków. Miłość jest wpisana w najgłębszą strukturę psychiki ludzkiej, jako podstawowy jej motor. Jest tak, ponieważ Pra-Miłość wyraża się przez wszystkie struktury i warstwy rzeczywistości. Dlatego należy zgodzić się z twierdzeniem Jana Pawła II, że „wezwanie do miłości wpisane jest w strukturę wszechświata”. Dodajmy: w tym szczególnie w strukturę psychiki ludzkiej. Kult Absolutu sprowadza się zdaniem autora do podziwu i uwielbienia piękna i mocy tego, co za Bergsonem nazwać można nie tylko *élan vital* ('porywem życia'), ale przede wszystkim *élan d'amour* ('porywem miłości'). W człowieku *élan d'amour*, który stanowi istotę Absolutu, ulega uświadomieniu. Człowiek w sposób uświadomiony daje się wciągnąć w służbę podstawowego porywu miłości. Absolut to przede wszystkim podstawowy, spontaniczny poryw miłości (*élan d'amour*). Nieład, zło, nienawiść to coś wtórnego, marginalnego.

Zdaniem autora tego artykułu, tworzywo kosmiczne ulega stałym przekształceniom strukturalnym i funkcjonalnym. Te przekształcenia są badane przez nauki przyrodnicze: fizykę, chemię czy biologię. Wszechświat widzialny, powtórzmy to jeszcze raz, stanowi zbiór lokalnych, dostrzegalnych dla człowieka przejawów, ekspresji, postaci jednej podstawowej rzeczywistości, jaką jest Absolut. Tymimi postaciami Absolutu zajmują się nauki szczegółowe. Poznanie tych postaci dostarcza człowiekowi przeżyć intelektualnych. Wtedy człowiek myśli, czuje i działa w żywiole prawdy, prawdy podstawowej o Absolutcie i prawd szczegółowych o wszechświecie.

Absolut, którego istotę stanowi *élan d'amour*, jest źródłem wszelkiego istnienia i działania, a Jego poznawanie wielką radością dla człowieka. Każdy człowiek jest lokalnym ucieleśnieniem i uosobieniem Absolutu. Kochając drugiego człowieka, kochamy Absolut.

Uwaga końcowa

Na zakończenie tych rozważań podkreśliły, że etyka amorystyczna jest etyką postaw, a nie etyką kazuistyczną. Św. Augustyn wyraził to w dewizie: „Kochaj i rób, co chcesz”. Dewiza ta powinna też być dewizą etyki zawodu nauczyciela. Jeśli kochać się będzie bezgranicznie piękno, dobro i prawdę, rozwiąże się wiele problemów pedagogicznych, bo miłość jest wynalazcza i zawsze rozwiązanie znajdzie.

Summary

Amorism and professional ethics of teachers and educators

The tendency towards recapitulation of the whole ethics in the notion of love has already a long history. It has already appeared in our cultural sphere more than 2000 years ago. It can be found it in the Hebrew Bible (e.g. Lev 19.18; Deut 6,5) and afterwards in a more expressive way in the Christian Bible (e.g. Mk 12,30; Mt 5,43; 22,39). Also the ancient Greek philosophers (e.g. Socrates and Plato) also began to perform their ethical consideration in the context of love considered as a fundamental need of the human soul. The need of an active and experienced love is one of the deepest needs of the human nature. Each and every one of us longs to love actively and to be loved. Therefore we can always find people for whom love was, is and will be the most important thing the most worthy of pursuit. We can call them **amorists**, and the ethics recapitulated in the notion of love **amorism** (based on the Latin word *amor* = love). For our aims we can accept the following definition of an amorist: „a person, who respects and esteems things, likes plants and animals and loves people”. This definition contains all possible ways of human loving. We should also add that an amorist experiences a sense of fulfillment of requirements of the human nature because this feeling satisfies the deepest need of an amorist's nature. The thesis „I think therefore I am” was the basic thesis of Descartes philosophy; since he thought, he was certain that he existed. But a man needs not only the certitude of his existence. He looks, first of all, for sensibleness of his life, he needs to experience the value of his existence. And that is why he prefers the statement „I love and therefore I fully exist”. If I truly love in all ways accessible to a human being, if I love as a husband (wife), as a father (mother), as a friend, if I love individuals and groups as teacher and educator, if I am able to love unconditionally and disinterestedly then I fully exist, then I experience the fullness of the human existence and I have the sensibleness of the value of my life. Therefore the more I love the more fully I exist.

We should also add that amorists are surrounded by love; they infect other people with love and are liked by others. An amorist's smile, compassionate look,

kind words and good deeds are reciprocated by the others. Others follow. Love is contagious. Amorist is a person for whom the meaning of his life, the purpose of his existence and actions is to give love. The amorist's joy of living comes from loving.

The call for a civilization of love is one of the characteristic marks of the 20th century. Various institutions responsible for the education of children, teenagers and adults discussed and established programs of education towards love not only in married couples and families but also in the human and international relations.